

Rewolucja w sztuce gotowania

Jak zapobiec utracie wapnia?

W instytucie higienicznym uniwersytetu berlińskiego wynaleziono nową metodę gotowania. Podstawy teoretyczne dał jej chemik M. Groeck, a praktyczne zastosowanie opracowała kobieta, dr. Rothnagel. Obecnie „Medizinische Welt” przynosi szczegółowy wykład, który ma zrewolucjonizować nasze kuchnie.

Punktem wyjścia była obserwacja osadu wapiennego, który wytwarza się w kociołku przy gotowaniu wody na herbatę. A przecież wapień jest w wodzie składnikiem bardzo istotnym, dodającym jej smaku! Jeśli w tyłu miastach (a w pierwszym szeregu należy tu wymienić Warszawę) tylko z najprzedszych, bardzo drogie gatunków można otrzymać prawdziwą smaczną herbatę, podczas gdy n. p. na wycieczce górskiej wystarczy w wodzie z potoka zagotować parę listków najtańszej herbaty, aby mieć napój zdumiewająco aromatyczny, to przyczyny szukać należy w różnicy składu chemicznego wody.

TAJEMNICA WODY

Woda górską, bardzo obficie przesyconą rozmaitymi domieszkami mineralnymi, nie tylko jest niezwykle smaczniejsza, gdy ją pijemy wprost ze źródła, czy studni, ale i w gotowaniu zatrzymuje, po odrzuceniu normalnego osadu, jaki wynika z procesu wrzenia, dość jeszcze tych składników, które decydują o jej smaku. Dlatego też taką sławę zdobyła sobie kawa w Wiedniu, gdzie woda do wodociągów miejskich sprowadzana jest z odległego o sto kilometrów potężnego wywierzyiska górskiego w przepięknym wąwozie między Schneebergiem a Raxalpe. Dlatego też, z drugiej strony, takie są kłopoty ze smakiem kawy czy herbaty w miastach, których wodociągi biorą wodę z rzek czy stawów, a z tem — destylowaną chemicznie deszczówkę. Kilkutymgodniowe filtrowanie oczyszcza ją wprawdzie ze szkodliwych zdrowiu domie-

szek i dodaje nieco składników chemicznych, dzięki którym woda, pierwotnie miękka, „twardnieje”, — jednak nie w tym stopniu, jak to czyni natura. Wskutek tego woda taka jest po zagotowaniu całkowicie odwapniona, a temsamem pozbawiona smaku.

ZNACZENIE WAPNIA

Ale nie tylko o smak chodzi. Wśród składników chemicznych naszego ciała, blisko przeciw potłowa, jeśli odliczymy wodę, przypada na wapień, który też jest niezbędny dla organizmu, zwłaszcza w wieku dziecięcym, w okresie, gdy rozrastający się szybko szkielet człowieka potrzebuje gwałtownie swego budulca.

I nie tylko chodzi o gotowaną wodę oraz o kawę czy herbatę. Jak stwierdzono, również przy gotowaniu jarzyn wydziela się z nich wapień narówni z różnymi solami oraz substancjami, nadającymi jarzynie smak, a wszystkim to wędruje do zlewku. Jarzyna gotowana traci trzy czwarte pierwotnej zawartości wapnia. I cóż tu się dziwić, że w mieście współczesnym, niemal wyłącznie żywiącym się pokarmem gotowanym, tyle chęć, tyle zepsutych zębów, i że tyle trzeba specjalnych aptek, aby ograniczyć nowocześnie, „urbanizowanego” człowieka, dodać te składniki chemiczne, których mu nie dostaje.

MAGICZNE TABLETKI

Te są punkty wyjścia nowej reformy w sztuce gotowania. A jej zasady? Tabletki specjalnego preparatu wapiennego (w odpowiedniej kombinacji z innymi pierwiastkami), która wrzucona do litra gotowanej wody, ma tę właściwość, że nie tylko zachowuje nietknięty cały swój ładunek wapienny, przywracając wodzie to, co z niej odchodzi na osad, ale zarazem chroni wszystkie potrawy gotowane w wodzie od utraty składników chemicznych, czy też substancji nadających im smak.

Przekonać się o tem można przy gotowaniu szpinaku. Każdy wie o tem (a jeśli nie wie, może się przekonać w kuchni), że woda, którą po ugotowaniu szpinaku wylewa się do zlewu, jest dość silnie zabarwiona na zielono: ze szpinaku bowiem wygotowało się sporo barwnika. Ale wraz z barwnikiem zniknęła także niemal porcja innych składników, bardzo istotnych dla smaku jarzyny i jej pożywności, których

wprawdzie nie spostrzegamy w wodzie „golem okiem”, lecz wykryć je możemy analizą chemiczną. Jeśli tyłu ludzi „nałogowo” dosłownie potrawę, to czy nie jest przyczyną tego fakt, że w ich organizmie zaledwie jest soli — i zaledwie jej w potrawach?

Tymczasem zaś przy użyciu nowych tabletek, woda po ugotowaniu szpinaku pozostaje niemal zupełnie czysta: wszystkie składniki pozostały w jarzynie. To też zyskuje ona ogromnie wiele na smaku i pożywności.

NOWA OSZCZĘDNOŚĆ

Szczególnie jednak wybitna zachodzi różnica przy gotowaniu kawy i herbaty. Tu bowiem do znacznie polepszonych smaku dołącza się jeszcze inny moment: oszczędność. Dzięki tabletkom M. Groeck można z najtańszych gatunków otrzymać kawę czy herbatę niemal tejsamej jakości, co dotąd tylko przy gatunkach droższych. Jak zaś obliczyła pani Rothnagel, oszczędza się nadto około 20 proc. na tem, że kawa mocniej naciąga, a więc do jej przyrządzenia wystarczy zmniejszona porcja ziarenka, herbata zaś nawet po kilkakrotnym naciąganiu nie traci jeszcze aromatu.

Jeśli więc sprawdzą się te wszystkie zalety, które odznaczają się nowowynalezione tabletki wedle „Medizinische Welt”, zajdzie głęboka rewolucja w całym nowoczesnym gotowaniu. Potrawy zyskają na smaku i wartości odżywczej, na zakupach będzie można więc zaoszczędzić, co zaś najważniejsza — reforma gotowania może się walcie przyczynić do polepszenia ogólnego stanu zdrowotnego ludności, zwłaszcza o ile chodzi o zachowanie zdrowych zębów. Wszak badania lekarskie — statystyczne, przeprowadzane na poborowych, wykazały, że procent niezdatnych do służby wojskowej jest tem większy, im uboższa w wapień jest woda okolicy, z której pochodzą.

Narazie jednak czekać jeszcze musimy, zanim nowy wynalazek, przeszedłszy z gabinetów laboratoryjnych na teren masowej produkcji fabrycznej, nie pojawi się w handlu — o ile oczywiście nie będzie się odznaczał ceną, która odstraszy od korzystania z niego.

„Bluff” jest nieśmiertelny

Od Koepenick do Astorji

Londyn zaśmiewa się obecnie ze znakomitego kawału, który mu urządził jeden z amerykańskich milionerów. W ciągu szeregu miesięcy istniało w najelegantszej dzielnicy na zachodzie brytyjskiej metropolii poselstwo republiki Astorji. Wydawano obiady, bale i przyjęcia, na których posel wraz z wszystkimi członkami poselstwa zjawiali się we wspaniałych kapciach od złota mundurach, nadawało ordery... Teraz zaś pokazało się, że żadnej Astorji nie ma, a cała z nią historia była tylko kawałem, jaki sobie, dla uprzyjemnienia pobytu w Europie, wymyślił bogaty Amerykanin.

Przy tej okazji przypominają gazety inne podobne „bluffy”, zaczynając od tego — dziś już historycznego i nieśmiertelnego — zdarzenia, gdy szewc berliński Voigt, objawiając komendę nad gwardzistami z odwachu, aresztował burmistrza w Koepenick i skonfiskował kasę gminną. Trzydzieści lat minęło od tego czasu, a ileż ten kawalarz miał naśladowców!

I to nawet na jeszcze większy kaliber.

SAMOWZWANIEC

Tuż przed wojną, gdy pod presją Austrii i Niemiec powstało państwo albańskie, a jego tron miał objąć jeden z arystokratów niemieckich, książę Wied, w Tiranie czyniono gorączkowe przygotowania na przyjęcie nowego władcy, który też wnet się zjawił — wcześniej nawet, niż go oczekiwano. W ciągu pięciu dni witano go i fetowano, póki nie przybył autentyczny książę Wied. Sprytny oszustem był przedsięwzięcie widokowy Witte, który i dziś jeszcze opowiada po rozmaitych jarmarkach, w miasteczkach niemieckich, jak to mu się

dobrze wiodło, gdy był księciem Albanji.

LATWOIERNI AMERYKANIE

Po wojnie zaś wydarzyła się inna historia w podobnym guście. W roku 1919, gdy całą linię Renu obsadzili załogi wojskowe państw sprzymierzonych, wśród stojących w Koblencji oddziałów angielskich pojawił się poważny generał belgijski. Przyjechał w oficjalnej misji i przyjmowano go nader solennie, urządzono nawet na jego cześć przegląd wojsk, w czasie którego egnerał odbierał honory od defilujących pułków, poczem udekorował dowódcę wojsk amerykańskich najwyższym orderem belgijskim. Potem zaś pokazało się, że wszystko było kawałem, urządzonym przez zażdroszczącego Vogtowi jego laurów niejakiego Stefana Otto.

Nieszczęsna dywizja amerykańska z Koblencji stała się przedmiotem powszechnej wesołości i kpinek. Sąd zaś wiele miał kłopotu ze sformułowaniem aktu oskarżenia przeciwko oszustowi, który przecież nie działał z chęci zysku i nikomu żadnych szkód materialnych nie wyrządził. Ostatecznie wsadzono mu półtora roku więzienia za... bezprawne noszenie mundurów.

NAJWIĘKSZY „KANT”

Nie tak bezinteresowny był inny bluff, będący zarazem jednym z najbardziej rafinowanych oszustw doby powojennej, którego sprawcy nie tylko że na niem zarobili grube miliony, ale w dodatku pozostali niewykryci.

Było to w roku 1924. Do londyńskiej firmy Waterlow, jednej z najsolidniejszych drukarni angielskich która dwa lata przedtem na zamówienie Banku Portugalji wykonała dlań nową emisję banknotów po 500 escudos, t. zw. not

Vasco de Gamy, zgłosił się pewien poważny Holender, niejaki Morang i legitymując się szeregiem autentycznych dokumentów zawiadomił firmę, że utworzone przezeń konsorcjum uzyskało od rządu portugalskiego prawo emitowania banknotów. Zamówił tedy nową partję 500-escudówek, tegoż typu co poprzednie „noty Vasco de Gamy”.

Szef firmy, sprawdzwszy wszystkie papiery, zażądał jeszcze dla ubezpieczenia się przed nadużyciami, aby mu Morang przedstawił potwierdzenie tej umowy, podpisanę przez prezesa Banku Portugalji. W tydzień później zadanu temu stało się zadość i drukarnia już bez przeszkód wykonała zamówienie, wręczając Holendrowi nowiuteńkie banknoty portugalskie i otrzymując od niego umówioną zapłatę w solidnych funtach angielskich. Zamówienie zaś nie było bagatelne, bo wykonana partja banknotów przedstawiała wartość 70 milionów szylingów, czyli blisko 20 milionów dolarów. Morang uregulował rachunki i wyjechał z Londynu, a dopiero w jakiś czas później firma Waterlow dowiedziała się z przerażeniem, że padła ofiarą oszusta.

W jaki sposób „konsorcjum” (a było to wprawdzie konsorcjum, tylko, że nie finansistów, ale oszustów) potrafiło uzyskać te wszystkie dokumenty — wprawdzie fałszywe, ale z autentycznymi podpisami — pozostało tajemnicą, równie jak i to, kto do niego należał. Fałszywe 500 escudówki, w niczem nie różniące się od prawdziwych, kursowały po całej Portugalji bez żadnych przeszkód, a kiedy wreszcie z okazji kontrolowania numerów na banknotach wykryto oszustwo, trzeba było wszystkie wogóle noty Vasco de Gamy wycofać z obiegu. Firma Waterlow musiała zapłacić Bankowi Portugalji pokasne odszkodowanie...

HUMOR

UPRZEJMOŚĆ I WYTWORNOŚĆ

— Przepraszam — mówi młodzień, wchodząc do sklepu — ale widzę u pana na wystawie plakat, głoszący, że pan poszukuje uprzejmego młodego człowieka o wytwornych manierach. Czy mogę się zgłosić jako kandydat?

— Bardzo mi przykro, ale już od wczoraj to miejsce jest zajęte. — To dlaczegoś, cholero, byłaś ku skończony, nie usunął z wystawy plakatu?

Na pamiątkę...

Goście na pokładzie „Queen Mary”

Nowojorska „Herald Tribune” opisuje zabawne sceny, jakie rozgrywały się na pokładzie „Queen Mary”, po przybyciu statku do Nowego Jorku.

W ciągu kilku godzin przez pokład parowca przewinęło się przeszło 35 tys. zwiedzających, wśród których znaczną część stanowili kolekcjonerzy wszelkiego rodzaju

pamiątek. To też z pokładu statku i z sali restauracyjnej zginęły nietylko drobne przedmioty, ale powynoszono również zegary, popielniczki, części nakrycia stołów, kwiaty.

Służba okrętowa twierdzi, iż wiele przedmiotów powyrzynano zapomocą obiegów lub odkręcono, używając śrubokrętów.

Lody „PINGWIN” w opakowaniu

DO NABYCIA WSZEDZIE

ści, towarzyszących znalezieniu ciała. Kelner pokiwał głową i przewróciwszy stronicę, zagłębił się w studjowaniu ogłoszeń w rubryce: „interesy majątkowe”, gdyż całe życie marzył, że znajdzie kiedyś cudowną okazję, która pozwoli mu bez ryzyka, zapomocą własnych, skromnych oszczędności dojść do olbrzymiego majątku.

Magda wstała o całe półgodziny wcześniej, by zdążyć przed pójściem do biura przeczytać obszerną relację o zbrodni, zamieszczoną w Gazecie Wielkomińskiej. Artykuł był długi, pełen szczegółów i nie dziwnego, że Magda nie zwróciła uwagi na małą wzmiankę, donoszącą na ostatniej stronicie gazety, że z przyczyn niezależnych od redakcji druk powieści znanego i cenionego literata p. Konrada Bolewy będzie chwilowo wstrzymany. Powieść, coż mogła znaczyć powieść przy takiej rzeczywistości!

Poknęła na stojąco śniadanie i wyszła z mieszkania. Gdy mijala jak zwykle drzwi mieszkania pani Będrzeckiej uchyliły się one i wysoka postać czarnoubrańca służącej w białym czepeczku i fartuszu ukazała się w progu. Była to kobieta już niemłoda, o małej zwidej twarzy i wyblakłych żłwych oczach, które ku Magdzie zwróciły się pełne niepokoju i prośby.

— Przepraszam panienkę, — szepnęła, widząc, że Magda się zatrzymuje — przepraszam, że śmiałem fatygować, ale w takim jestem kłopotcie. Moja pani gwałtownie zasłabła i potrzeba koniecznie doktora, nasz mieszka o dwa domy dalej w tej ulicy, ale my nie mamy telefonu, a ja boję się panią zostawić samą...

— Bardzo chętnie pójde po doktora — ofiarowała się Magdzia. — Jeśli panią tak łaskawa... — Podala dokładny adres doktora i szepcząc podziękowania zniknęła z drzwiami. Magda zbiegła pędem po schodach. Stanowczo los ułatwił jej zadanie. Tajemnicze drzwi mieszkania pani Będrzeckiej uchyliły się same...

Jechała tramwajem do biura przejęta wielce ważnością swej osoby; na kolanach rozłożyła gazetę i jeszcze raz przyjrzała się twarzy zmarłego; coś do niej mówiły te rysy, budziły w głębi pamięci

jakiś nieokreślony wspomnienie. Tylko to czarne tło fotografii maćcio jej przypomnienie, były w jej wspomnieniu jakieś barwy brązowo-złote, może liście opadające... wczesny zmierzch... drzwi szeroko otwarte... — Już wiem! — wykrzyknęła tak głośno, aż kilka osób obejrzało się na nią. Powiodła po nich triumfującym spojrzeniem. Zapragnęła się z kimś podzielić swoim odkryciem, z kimś godnym zaufania oczywiście. Przyszedł jej na myśl pan Kalikst Jakiewicz, tak najlepiej jemu... ale, co też mówił mu wczoraj ten wielki komisarz policji, siedział przecież u niego tak długo! Ale wracając z bura Magdzia nie spotkała nigdzie pogodnego staruszka; okno, obserwacyjny punkt pana Kaliksta, było puste, drzwi na gluchoch zamknięte. Niezadowolona, weszła na schody. Przed drzwiami pani Będrzeckiej przystanęła i po chwili wahania zapukała.

Otworzyła jej ta sama niemłoda służąca, wystraszona jakby i zdziwiona, ale na widok Magdy spokój wrócił na jej bladą twarz.

— Jak się czuje pani? — zagadnęła Magda — może potrzeba czego?

— Dziękuję bardzo panience za jej dobroć; pani się ma lepiej i nawet wstać chciała, ale nie pozwoliłam. Na razie nic nam nie trzeba...

— Justyno, Justyno... — rozległ się z głębi mieszkania słaby głos kobiety. — Justyno, chodź tu zaraz; z kim tam rozmawiasz?

Justyna rzuciła się do wnętrza, zostawiając drzwi od schodów otwarte i Magdzia nie namyślając się weszła za nią.

Przedpokój był zupełnie ciemny, tylko drzwi uchylone do dalszych pokoi przepuszczaly pas światła.

— To proszę pani ta paniąka z przeciwnika, co nam dzisiaj sprowadziła doktora, przyszła zapytać się o pani zdrowie — tłumaczyła Justyna komuś niewidzialnemu. Magdzia postąpiła krok naprzód i stanęła w progu pokoju. Drobna szczupła kobieta w niedbale zapiętej czarnej sukni z rotarganami siwymi włosami, tragicznie blada, z oczyma czarnymi dziwnym paląciami się żarem pod łukami gęstych srebrnych brwi, szła ku Magdzie szepcząc bladymi wargami: — Kto to? kto to?...

(D. c. n.)

MARJAN MALKOWSKI

10)

TAJEMNICA ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

Drzemiący pod wieszadłem kelner przypomniał sobie samotnego gościa i szurgając nogami przeszedł salę, zapalił jeden z trzech zakurzonych przyrandoli wiszących pod szerniałym od dymu sufitem i położył przed Bolewą świeży numer wieczornej gazety. Bolewa sięgnął machinalnie po zadrukowany arkusz i rozłożył go przed oczami. Ze swego stanowiska kelner spojrzał znów na gościa. Zdziwiła go pozycja Bolewy; ręka z papierosem opadła wzdłuż ciała, a głowa pochylila się tak, że czoło prawie dotykało gazety; nie poruszał się, nie zmieniał pozycji, która nie wyglądała na wygodną ani naturalną. Kelner zaniepokoił się, podszedł bliżej, przemówił; gość nie odpowiedział. Kelner pochylił się ku niemu, za ramię potraśnął i ciało Bolewy opadło mu sztywno na ręce; dojrzał twarz szarą, sine rozwarłe usta... Nadbiegła wystraszona kasjerka i cucić go zaczęli oboje. Wreszcie westchnął głęboko raz i drugi, otworzył oczy, wstał, odsuwając szorstko ratujących, poprawił na sobie ubranie, rzucił na stolik pieniądze i wyszedł trzaskając mocno drzwiami cukierni.

— Gbur!... — rzuciła za nim utleniona tłusta kasjerka, powracając na swoje miejsce. — Nawet nie podziękował za pomoc!... Przejrzała się w lusterko i pochylila nad otwartą książką. Kelner schylił się, by podnieść porzuconą przez gościa gazetę i oczy jego zatrzymały się na tłustych czcionkach drukowanych wyrazach: „Tajemnicze morderstwo! Trup mężczyzny znaleziony w tapczanie”. A niżej fotografie z profilu i en face głowy zabitego i cały opis okoliczno-

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefon: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Frybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnymi Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwo — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.